

Dwupiętrowy blok "C" znajduje się w centrum Soliny, tuż przy restauracji "Kaskada". Wszędzie stąd blisko. Na przystanek autobusowy, na pocztę, do sklepów, na zaporę. Trudno wręcz sobie wyobrazić lepsze miejsce na hotel w atrakcyjnej miejscowości turystycznej. Na hotel nie może jednak zostać przekształcony, bo mieszka w nim jeszcze 20 rodzin.

- W październiku 1995 r. kompleks: restauracja "Kaskada", kawiarnia "Gwarek", dom wypoczynkowy "Halicz", pasaż handlowy składający się z 3 sklepów i blok "C" został sprzedany za cenę dwóch domków jednorodzinnych – informuje Stanisław Pietrasz. - Wówczas w bloku "C" mieszkało 60 rodzin. Po upływie niespełna 4 lat pozostało 19. Ludzie się wyprowadzają, bo nowy właściciel za przyzwoleniem władz gminy, stosuje przeciwko nam najprzemysłniejsze szykany: zawiera umowy najmu tylko na cztery miesiące, nie dogrzewa budynek i mieszkania, wyłącza energię elektryczną, ogranicza dostawy ciepłej wody itd. Kilku lokatorów wyeksmitował.

- Sprzedaż kompleksu turystycznego w Solinie po byłym Przedsiębiorstwie Turystycznym "Bieszczady" jest jednym z najbardziej kontrowersyjnych dokonań władz gminy – uzupełnia Helena Wronowska. - Był wyceniony na 620 tys. zł, został sprzedany za 380 tys. zł. Należność została rozłożona na 3 raty. Do tego właściciel został zwolniony przez Urząd Gminy na okres 3 lat z płacenia podatku od nieruchomości. Jednym słowem gmina zrobiła panu Stefanowi Ficowi, na którego łaskę i niełaskę nas zdała, wspaniały prezent.

W pułapce obietnic

Stanisław Pietrasz i Helena Wronowska jak na razie się nie wyprowadzają z bloku "C", bo, jak mówią, nie mają gdzie i chcą aby sprawiedliwości stała się zadość.

Mieszkanie Pietraszków wychowujących trójkę dzieci, to 3 nieduże, rozrzucone po całym budynku, pokoiki. Pierwszy, o powierzchni 14 m kwadratowych, służący za kuchnię, znajduje się na parterze. Dwa pozostałe, o takiej samej powierzchni, w których Pietraszkowie śpią, znajdują się na piętrze po dwóch różnych stronach korytarza. Wszystkie są pozbawione urządzeń sanitarnych. Na każdym piętrze znajduje się ogólnodostępna łazienka, do której często trzeba stać w kolejce. W takich warunkach żyje większość rodzin mieszkających w bloku "C".

Wronowska mieszka w apartamencie, na który składa się kuchnia, pokój, niewielki przedpokoik i łazienka. Razem 33 m kwadratowe. Takie warunki ma tylko 6 rodzin.

Pietrasze, Wronowska i ich sąsiedzi postawili sobie za cel - nie dać się wyrzucić Ficowi z bloku "C". Prędzej gotowi są podjąć strajk okupacyjny w Urzędzie Gminy niż stąd się wyprowadzić.

Wójt gminy Solina z siedzibą w Polańczyku Zbigniew Sawiński zapewnia, że gmina wcale nie zamierzała sprzedawać bloku "C".

- Mieszkańcy gminy mieli propozycję od Urzędu Gminy utworzenia Spółdzielni Mieszkaniowej - mówi. – Budynek zostałby przekazany tej spółdzielni i byłoby po wszystkim. Na zebraniu, które w tej sprawie zostało zwołane, mieszkańcy powiedzieli nie, więc zostali sprzedani wraz z budynkiem. Gmina nie mogła pozwolić sobie na utrzymywanie osób, które nie płaciły czynszu.

Mieszkańcy bloku "C" potwierdzają, że na spotkaniu zorganizowanym przez Urząd Gminy 27 października 1994 r. powiedzieli nie.

- Jakże mogliśmy powiedzieć tak z marszu? - kontrargumentuje Pietrasz. - Taka decyzja wymaga przemyślenia, zastanowienia się i przedyskutowania. Nawet nie mieszkaliśmy w jednym bloku. Część rodzin, tak jak pani Praizner, miała zostać dopiero przekwaterowana do naszego bloku z domu wczasowego "Halicz". Gdyby władze gminy zorganizowały drugie spotkanie, wtedy rozmowa miałaby już inny przebieg. Miesiąc później, 23 listopada zanieśliśmy do Urzędu Gminy pismo, w którym powiadomiliśmy, że 24 rodziny gotowe jest założyć spółdzielnię mieszkaniową. Na zebraniu 28 listopada, które sami sobie zorganizowaliśmy, wszyscy mieszkańcy bloku zgodzili się, że pomysł jej założenia jest godny uwagi. Zostały nawet wyznaczone osoby do zorientowania się, jak rzecz przedstawia się od strony prawnej i finansowej oraz na jaką pomoc w związku z tym możemy liczyć ze strony państwa i gminy. Gdyby istotnie intencją władz gminy było przekazanie bloku "C" jego mieszkańcom, nasza inicjatywa spotkałaby się z ich życzliwością. Tymczasem już 2 grudnia Zarząd Gminy podjął decyzję, że przekazanie bloku "C" mającej powstać spółdzielni jego mieszkańców nie wchodzi w rachubę z uwagi na przygotowywaną sprzedaż całego kompleksu jeszcze w 1994 r. Kompleks wraz z blokiem "C" sprzedano dopiero rok później.

Sprzeczne interesy

Zanim Stefan Fic został właścicielem kompleksu, był dyrektorem IV oddziału Hydrobudowy - Rzeszów w Solinie. Oddział wynajmował część pomieszczeń w bloku "C" dla swych pracowników. Dlatego w czteroosobowej komisji mieszkańców do negocjacji z władzami gminy znalazł się i dyrektor Fic. Ale komisja nie wszczęła negocjacji, bowiem Zarząd Gminy nie widział takiej potrzeby.

- Kupując kompleks, byłem pewien, że blok "C" nie przynosi strat - wyjaśnia Fic, który przemilcza, że był dyrektorem Hydrobudowy - Rzeszów w Solinie. - Dopiero, jak przyszło mi się zmierzyć z jego lokatorami, zrozumiałem, że tak naprawdę budynek był na utrzymaniu Hydrobudowy.

- Nie wiemy jakie interesy połączyły pana Fica z władzami gminy, ale na pewno wyrządzili nam wspólnie olbrzymią krzywdę - przekrzykują się mieszkańcy bloku "C".

- Gdyby naprawdę im zależało, aby przejąć budynek, nie dopuściliby do jego sprzedaży - upiera się wójt. – Tymczasem oni cieszyli się, że będą mieli za darmo gdzie mieszkać. Myśleli, że nowy właściciel będzie opłacał za nich elektryczność, wodę i ogrzewał im mieszkania. Pomylili się. Jak ktoś chce mieszkać, musi płacić. Ci, którzy to zrozumieli, wyprowadzili się. Pozostali myślą, że jest jeszcze socjalizm.

- Kompleks poszedłby za wiele większą cenę, gdyby nie to, że w bloku "C" byli lokatorzy - podkreśla sekretarz Urzędu Gminy Barbara Brzezińska - Warchoł.

Nie podpisane umowy

Pierwszym sygnałem dla mieszkańców bloku "C", że nowy właściciel nie myśli się z nimi patyczkować, było zawarcie z nimi nowej umowy najmu tylko na cztery miesiące. Wszyscy podpisali narzucone umowy, bo w przeciwnym razie nie otrzymaliby dodatku mieszkaniowego od gminy. (Większość z nich to emeryci, renciści, albo bezrobotni). Po czterech miesiącach sytuacja się powtórzyła, potem następny raz itd.

Ostatni raz na taką umowę przystali 2 stycznia 1997 r. Następnej, w której Fic doliczył im do czynszu opłatę za korzystanie z korytarza i ogólnodostępnej łazienki, nie podpisali, bo uznali ją za niesprawiedliwą i krzywdzącą.

- W ten sposób pokój o powierzchni 14 m kwadratowych rozrósł się do prawie 21 - tłumaczą. - To absurd, który spowodował, że część z nas straciłaby dodatki mieszkaniowe.

- Wykonałem tylko uchwałę Rady Gminy w sprawie określenia stawek czynszu regulowanego za lokale - tłumaczy Fic.

- Jest to kolejny dowód na współdziałanie władz gminy z panem Ficem przeciwko nam - nie dają się przekonać.

Strategiczna broń

Prawdziwa wojna między mieszkańcami bloku "C" a Ficem rozgorzała, gdy pierwszy raz wyłączył im energię elektryczną. Mógł to zrobić, bo budynek miał tylko jeden licznik do pomiaru zużycia prądu. Wtedy jedna i druga strona uświadomiły sobie jego strategiczne znaczenie. Mieszkańcy bloku "C" chcąc wytrącić tę broń Ficowi, zwróciły się do Zakładu Energetycznego, by zamontował im liczniki.

- Każdy będzie płacił za energię elektryczną tyle, ile jej zużyje, a nie kwotę wziętą z sufitu - argumentowali.

Zakład Energetyczny nie zamontował im jednak liczników, bo nie zgodził się na to właściciel bloku, czyli pan Fic. Zaczął ich natomiast obciążać wprost astronomicznymi rachunkami za zużycie energii elektrycznej. Według jego obliczeń wychodziło, że wiele rodzin, zwłaszcza wielodzietnych, zużywa miesięcznie energii elektrycznej na kwotę powyżej 150 zł. Rogalowie, za kwiecień otrzymali rachunek za jej zużycie w wysokości 236 zł 78 gr.

Dla mieszkańców bloku "C" był to kolejny dowód, że nabywca kompleksu chce ostatecznie ich pognębić. W związku z tym, że wyłączenia prądu się powtarzały, postanowili płacić tylko połowę kwot im naliczanych za energię elektryczną. Wyłączenia prądu stawały się więc częstsze. Kolejne prośby do Zakładu Energetycznego o zamontowanie indywidualnych liczników nie mogły znowu zostać uwzględnione, bo nie godził się na to Fic.

- Sieć elektryczna w budynku nie jest do tego przygotowana - uzasadniał swoją odmowę. Mieszkańcy jednak uważali, że prawdziwym powodem odmowy jest chęć ich pognębiania oraz wykurzenia z budynku i zaczęli oskarżać Fica, że obciąża ich za energię, którą zużywa cały kompleks, wraz z jego biurami. On temu zaprzeczał, zadłużenie za energię elektryczną rosło, aż w końcu została wyłączona przez Zakład Energetyczny. Sytuacja stała się kryzysowa. Mieszkańcy bloku "C" zagrozili bowiem okupacją Urzędu Gminy.

Władze gminy widząc ich determinację, szybko doprowadziły do kompromisu. Fic pod ich naciskiem zgodził się na zamontowanie dodatkowych liczników (jeden licznik na kilka rodzin), ale pod warunkiem, że lokatorzy uregulują zaległości. Liczniki zostały zamontowane, wszystkie rodziny płacą za energię elektryczną w granicach 20 zł miesięcznie i teraz tym bardziej nie chcą uregulować zaległości.

- I tak wystarczająco na nas zarobił - mówią. Natomiast Fic zapewnia, że nie daruje im ani grosza, bo nie jest instytucją charytatywną. - Przedtem nie oszczędzali prądu, bo myśleli, że jestem ich dobrym wujkiem, a teraz, żeby udowodnić, że ich oszukiwałem, szybciej wyłączają każdą zbędnie świecącą się żarówkę - stwierdza.

W oczekiwaniu na 2004 r.

Z wyliczeń, które przedstawia Fic wynika, że straty jakie ponosi na utrzymanie bloku "C" przekraczają rocznie 150 tys. zł.

- Gdyby płacili czynsz tak jak należy, ciepła woda byłaby częściej niż dwa razy dziennie po godzinie, tylko rano i wieczorem, budynek byłby remontowany itd. - dodaje.

- Kupując na bardzo dogodnych warunkach kompleks, Fic miał nam zapewnić godne warunki życia - odpowiadają mieszkańcy bloku "C". - A on co robi? Upokarza nas tylko.

- Oni myślą, że wszystko się im należy darmo, tak jak było dawniej - powtarza wójt Sawiński. - Nie przyjmują do wiadomości, że czasy się zmieniły.

Mieszkańcy bloku "C" zdają sobie sprawę, że w 2004 r., kiedy skończy się ustawowy okres ochronny dla takich lokatorów, jak oni, będą musieli opuścić swoje mieszkania. Wtedy zostanie on szybko przekształcony na kolejny hotel lub dom wczasowy w Solinie.

- Pozostaniemy tylko w przypadku, jeśli do władzy w Solinie dojdzie ktoś spoza obecnych układów, zerwie niekorzystną dla gminy umowę i całą sprawę odda w ręce prokuratora - marzy Pietrasz. - Wtedy spółdzielnia, którą założylibyśmy, mogłaby otrzymać blok "C". Ale to nie może się przecież zdarzyć.

Henryk Nicpoń